

PORADNIK JĘZYKOWY

Wychodzi na początku każdego miesiąca w objętości jednego arkusza.

Adres Redakcyi: Tarnów (w Galicyi).

Przedpłata roczna wynosi:
w Krakowie K. 2 hal. 50., z przesyłką pocztową K. 3; w Warszawie rs. 1 kop. 50, z przesyłką pocztową rs. 1 kop. 80; w krajach należących do związku pocztowego franków 4.

Przedpłatę przyjmują wszystkie księgarnie w kraju i zagranicą, a zwłaszcza ekspedycje główne: w Krakowie księgarnia G. Gebethnera i Sp. (Rynek główny 23); w Warszawie księgarnia E. Wendego i Spółki (Krak. Przedm. 9).

Reklamacje zaginionych nrów uwzględniamy tylko do wyjścia nru nowego.

I. POKREWIEŃSTWO JĘZYKÓW A ICH WPŁYW WZAJEMNY.

Napisał

Roman Zawliński.

Nie mogę zapomnieć jednego faktu znamienego. W r. 1885. znany archeolog i zasłużony badacz Szczęśny Morawski wydał książeczkę p. t. »Wyrazy fenickie w mowie polskiej«, gdzie między innymi z fenickiego wywodzi pochodzenie wyrazów polskich: *asan*, *baba*, *durak*, *dusza*, *nieborak*, *no!* (wyraźnie *no!!*), *para*, *sejm*, *smutek*, a nawet *zbór*, *żelazo* i *zad*. Niestety — szkoda było trudu autora i nakładu wydawcy, bo już wówczas — przed 22 laty — nikt w tego rodzaju etymologii nie wierzył, tem mniej uwierzy dziś, kiedy powoli wprawdzie, ale stale przenika głowy naszej inteligencji właściwe pojęcie o języku, jego życiu, wpływie na sąsiednie i t. p. A przecież nie wierząc w pochodzenie *baby* lub *duraka* z języka fenickiego, ulegamy zbyt łatwo sugestyi, że ten lub ów wyraz jest wzięty z tego lub owego języka; ten lub ów zwrot piętnujemy mianem germanizmu lub rusycyzmu dlatego tylko, że w języku niemieckim lub rosyjskim znajduje się taki sam lub podobny. Dzieje się na tem polu podobnie, jak na polu badań literacko-estetycznych, gdzie w zapędach wyszukiwania wpływów jednych autorów na drugich posuwano się aż do — śmieszności...

Czas już zawrócić z drogi błędnej i wstąpić na prostą i prawdziwą.

Przedewszystkiem musimy pamiętać o tem, że języki europejskie fleksyjne (t. j. tworzące odmiany przez przemianę końcówek) należą prawie wyłącznie do rodziny języków aryo-europejskich, i jako członki jednej rodziny są z sobą spokrewnione w sto-

pnium bliższym lub dalszym. A więc pomijając inne wyróżniamy dziś grupę języków romańskich (włoski, francuski, prowansalski, hiszpański, portugalski, rumuński), germańskich (angielski, holenderski, duński, szwedzki, norweski, niemiecki) i słowiańskich (czeski, łużycki, polski, ruski, bułgarski, serbochorwacki, słowieński), z którymi w dalszym tylko stopniu pokrewny jest język litewski (z narzeczem żmudzkiem). Pod wpływem dawnej unii politycznej zwykliśmy uważać język litewski za pokrewny słowiański, za tak blizki, jak np. czeski i dochodzimy naturalnie do błędnych wniosków na fałszywych oparciach przesłankach.

Jakąkolwiek obierzemy podstawę podziału, zawsze się przekonamy, że język małopolski bliższy nam jest niż białoruski lub wielkopolski (rosyjski), a z drugiej strony słowacki bliższy niż czeski, dolnołużycki bliższy niż górnołużycki; nadto że wszystkie języki słowiańskie, czy łacińskiego czy innego używające alfabetu, bliższe nam są niż germańskie, lub romańskie, a te znowu bliższe niż języki rodziny innej, np. ugrofińskiej.

To też nikogo nie dziwi ta zgodność, że na oznaczenie zwierzęcia domowego zwanego *koniem*, mamy we wszystkich językach słowiańskich ten sam wyraz, z odcieniem tylko w wymowie, właściwej każdemu językowi; żaden nie wziął tego wyrazu od drugiego, ale wyraz ten powstał w epoce, kiedy Słowianie byli jednym narodem i jednym mówili językiem, chociaż na dyalekty podzielonym. Zapas takich wyrazów, niewątpliwie niewielki i w ciasnym obrębie rodziny i potrzeb domowych zamknięty, jest zarazem obrazem kultury pierwotnej, sięgającej w wieki odległe. Pierwszą tedy przyczyną tożsamości w zasobie wyrazów jest wspólny jakiś język prasłowiański, z którym przez rozdział na dyalekty wytworzył się w toku wieków cały szereg języków odrębnych. Myliłby się ten, kto by sądził np. że polski wyraz *samodzierzca* — jest wzięty z rosyjskiego *самодержецъ* — skoro ten sam spotykamy i w cerkiewno-słowiańskim *САМОДЕРЖЦЪ*; jest on tedy wspólną własnością a nie przywojeniem.

Jak w zakresie zasobu wyrazów, tak i w zakresie zwrotów i składniowych połączeń znajdujemy w językach słowiańskich wspólności im tylko właściwe, a od grupy języków nawet najbliższej różne. Aby nie sięgać do sfery mniej znanej przypomnimy tylko właściwość specjalnie słowiańską, że w zdaniu dwa przeczenia jednorodne nie tworzą twierdzenia, ale wzmocnione zaprzeczenie. Np.:

Jak gdyby mi *nikt nigdy nic złego nie* zrobił (MALCZ.).

Do podobnych właściwości należy także składnia liczebników. Nietylko do liczebników nieoznaczonych (kilka, wiele, mało, parę...)

ale i do głównych, wyrażających ilość większą przedmiotów dajemy jako do podmiotów orzeczenie w liczbie pojedynczej i w formie nieosobowej.

Kilka godzin przeszło niespostrzeżenie (KORZEN.).

Wielu pierzchło, skryło się w sad... (MICK.).

Uplłynęło dni kilkanaście (SIENK.).

Dwóch z latarkami szło naprzód (SIENK.).

Trzy piękne córki było nas u matki (MICK.).

Taką samą właściwość znajdujemy w języku serbochorwackim (*Sedam paša udari* na kneza), w czeskim (Zhořelo domův okolo *dvou tisíc*) i w rosyjskim (наехал сорокъ чарей).

Wobec tego zarzut Dra Br. Trojanowskiego (w nrze poprzednim str. 110), że zwrot: *Jest więc trzy klasy* pierwsze... jest rusycyzmem, nie odpowiada rzeczywistości stanowi języka polskiego; jeżeli bowiem mogą powiedzieć: »*Trzy córki było* w domu«, to mogą również w czasie teraźn. wyrazić to »*Trzy córki jest* w domu«, a więc i »*Jest trzy klasy*...«. Nie jest to rusycyzm, skoro to pospolity zwrot u ludu rdzennie polskiego w Krakowskiem; jest to wspólna własność języków słowiańskich.

Natomiast błędne byłoby użycie formy nieosobowej i w l. pojed. przy samym rzeczowniku jak ross. Есть речей? bo w tym razie żaden język słowiański nie poszedł tak daleko, jak rosyjski.

Należy więc dokładnie odróżnić składnię liczebników od składni rzeczowników, skoro jest różnica w zgodności orzeczenia z nimi jako podmiotami.

Nie ulega wątpliwości, że prócz wspólności języków pokrewnych, działa wielce wpływ późniejszy, mniej lub więcej silny. Wpływ ten w zakresie przyswajania wyrazów zwłaszcza osobliwych lub technicznych nie może być zły, bo on pomnaża skarbiec słownikowy; wpływ ten nie zależy też od wyższości kulturalnej jednego narodu, ale od żywości i częstości stosunków politycznych lub kupieckich. Wiadomo przecież, że w języku naszym dotąd spotykamy wyrazy tatarskie, tureckie, węgierskie, a więc z języków, które ani nie są pokrewne, ani kulturalnie nawet na równi z polskim nie stały, ale przez stosunki wojenne i polityczne dostały się do nas i świadczą o tem żywo, cośmy od sąsiadów wzięli. Można też dokładnie wskazać, którzy pisarze w w. XVI. naginali język polski do składni łacińskiej, którzy w w. XVIII. i na początku XIX. zostawali pod wpływem języka francuskiego, a które zwroty wytworzyły się w w. XIX. pod wpływem niemieckiego lub rosyjskiego języka.

Które z nich uważamy za błędne i szkodliwe dla języka — nie trudno teraz odpowiedzieć. Oto wyrażenia i zwroty nie nowe,

ale obce, podawane na miejsce istniejących dobrych polskich uważamy za barbaryzmy, bo nie wzbogacają języka, ale go ubożają, tępiąc swojskie rośliny a siejąc obce chwasty. Z takimi należy zawsze walczyć nawet wtedy, gdyby ich używali najpoczytniejsi pisarze (np. *rozumieć pod czem* — używane przez H. Sienkiewicza i Tad. Korzonia); oczyszczenie z tego rodzaju chwastów nie jest puryzmem ani »bościaństwem« językowem, na które patrzy językoznawca z politowaniem, ale jest prawdziwą zasługą względem języka ojczystego.

II. POKŁOSIE.

Rusycyzmy i inne błędy językowe, wybrane z warszawskiego „Świata“ (Nra 11—55, r. 1906 i Nra 1—22 r. b.).

1907 r. Nr. 1, str. 16, szp. 1: »*było nie było*«, przekład z rosyjskiego wyrażenia przysłowiowego: »*была не была*«, co znaczy: na chybił trafił.

Nr. 2, str. 10, szp. 3: »*mówił w aparat*«, »*говоришь въ аппаратъ*«, zam. *do* aparatu. Rusycyzm świeżej daty, gdyż dotąd rosyjskie: *говорить въ телефонъ, въ трубу, въ носъ, смотрѣть въ очки, въ окно*, oddawało się po polsku przez: *mówić telefonem, przez trąbę, przez nos, patrzeć przez okulary, przez okno*.

Nr. 4, str. 4, szp. 2: »*ani jednej nie odniósł porażki*«. Jak dotąd porażka zwykle *się ponosi*, odnosi się zaś zwycięstwo.

Nr. 7, str. 11, szp. 1: »*używały pasów, które podkreślały* znamiona figury kobiecej«, *подчеркивали*«, zam. *wwydatniały*. Jest to zbyt skwapliwe i zgoła zbyteczne naśladowanie wzoru rosyjskiego, zresztą bardzo modne*).

Nr. 10, str. 2, szp. 3: »*każde ciało przedstawicielskie nie spełni powołania, dopóki...*«, zam. *żadne* ciało...

*) Przy sposobności notuję tu jeszcze kilka najmodniejszych rusycyzmów, używanych powszechnie w naszych dziennikach: »*iść na spotkanie*« czyjemu życzeniu, pilnej potrzebie i t. d. »*Идти на встрѣчу желанію, нуждѣ*«, t. j. uwzględnić czyje życzenia, pilną potrzebę i t. d. »*Jest zasada przypuszczać, że...*«, »*есть основаніе предполагать что...*«, t. j. mamy powody do przypuszczenia, należy przypuszczać, że... »*Wylać się w formy* jakie«, »*вылится въ формы*«, t. j. przybrać jakie kształty, jaką postać. »*Jestem w tem zainteresowany*«, »*я въ этомъ заинтересованъ*«, t. j. bardzo mi na tem zależy. »*Postanowienie niniejsze wchodzi w siłę z chwilą ogłoszenia go*«, »*входитъ въ силу*«. Jest to bardzo używany rusycyzm (i giermanizm) w przekładach z rosyjskiego różnych »*postanowień obowiązujących*« w Król. Pol. po polsku: *postanowienie niniejsze zaczyna obowiązywać, obowiązuje z chwilą...*

Nr. 11, str. 15, szp. 2: »najrdzenniejszym, *najlechickim* językiem polan, *czurów* naszych«. »Najlechickich« ma znaczyć najbardziej lechickich, zaś »czurów« może to samo co praszczurów. Osobliwsze te formy wyjęte są z artykułiku, którego każdy wiersz roi się od najwyszukanszych dziwactw językowych, mających według najnowszego kanonu świadczyć o potężnej sile i głębokiej oryginalności autora!...

Nr. 12, str. 6, szp. 2: »*toruje* publikacji wyjątkowe *zainteresowanie*«, zapewne wyjątkowe powodzenie, wyjątkową poczytność, popularność.

»Na gruncie, na którym *nie powstała* dotąd *noga* historyka«, zam. nie powstała.

Nr. 9, str. 8, szp. 2: »*Centrum* ruchu naukowego«, zam. środowiskiem. Polskie »centrum« nie odmienia się, jak rosyjski центръ.

Str. 13, szp. 2: »*perfidya*«. *Perfidya* uchodzi u nas za szczyt wytwórności i subtelności, zwłaszcza u młodszych pisarzy, lub da się łatwo zastąpić przez: przewrotność, podstęp, obłudę, zdradliwość.

Nr. 15, str. 6, szp. 1: »organizacya powstańcza w najwyższych swych *słowach*«, zam. w najwyższych *warstwach*. »Słów« w znaczeniu warstwy już dawno wyszedł zupełnie z użycia, czy warto go więc wznawiać gwoli tylko rosyjskiemu odpowiednikowi »слово«?

Nr. 16, str. 18, szp. 1: »ci, którzy nie potrafili dotychczas do żadnej partii *przymknąć*«, »не сумѣли примкнуть къ... I znowu »примкнуть«. Szanujące się pismo powinno by się strzedz podobnych błędów. »Примкнуть къ партии«, po polsku: przyłączyć się, przystać do jakiego stronnictwa. Przymykać można tylko drzwi, powieki. P. Porad. Język. 1902 r., str. 31; 1903 r., str. 63 i 130; 1904 r., str. 96; 1906 r., str. 93.

Nr. 17, str. 11, szp. 3: »sypki *grochot* kartaczownic«. Nr. 19, str. 14, szp. 2: »rozlegał się *grochot* salw«. Czy nie lepiejby było: łoskot, trzask, huk, grzmot, szcęk, na koniec *gruchot*, skoro już koniecznie trzeba naśladować rosyjski »ррохотъ«.

Nr. 18, str. 24, szp. 1: »pilne *śledzenie* za objawami«, zam. śledzenie, postrzeganie objawów.

Nr. 20, str. 16, szp. 1: »*wywiedziony* został w *błąd*«, chyba *wprowadzony w błąd*, gdyż wywieść można tylko z błędu. Czytając polskie dzienniki, możnaby powziąć fałszywe mniemanie, że język polski jest jeszcze zupełnie nieustalony i dopiero sobie pewne i stałe formy urabia, wahając się między: *wywieść w błąd* i *wprowadzić w błąd*, między *odnieść porażkę* i *ponieść porażkę* i t. d.

Nr. 22, str. 6, szp. 3: »łatwowierny, *bezpieczny* i lekkomyślny«. *Bezpieczny* nie znaczy tu niezagrożony, nienarażony na niebezpie-

czeństwo, lecz z rosyjska (безпечної): niefrasobliwy, niezabiegliwy, nieopatrny, bez trosk.

(Jarosław n. Wołgą)

Dr. Br. Trojanowski.

Błędy językowe w „Dzienniku Berlińskim“ z r. 1906.

Nr. 3: »W obódwó archidyecezyach«. Ani jeden wyraz polski nie ma zakończenia na »ó«. Dopełniacz od »obydwie« jest »obydwóch« lub »obu«.

»Podejrzewa«. Nie mamy w polskim czasownika »podejrzewać«, ale mamy czasownik »podejrzynwać«.

Nr. 29: »Kościół kat. naucza wiare Chrystusa«. Wiara nie jest osobą, więc »wiary« uczyć nie można. Mówimy: uczyć kogoś czegoś, a więc »Kościół uczy ludzi wiary Chr.«.

»Doznajemy tam przeszkodę, gdzie się najmniej tego spodziewamy«. Mówi się: »Doznaję czegoś od kogoś«, a więc np.: wstrętu, pogardy, pochwały, krzywdy przykrości.

Nr. 78: »Ekonomiści już teraz stawiają kwestyę, czy Niemcy zdołają wyżywić swą ludność, jeżeli przyrost jej »będzie iść« (zwiększać się będzie) dalej w tej samej proporcji«. Zamiast obcych wyrazów »kwestyę« i »proporcji« postawiłbym polskie »pytanie« i »stosunek«.

Nr. 83: »Nie trzeba szukać za sztucznem lekarstwem«. Mówi się: »szukać czego« nie »za czem«.

»Pani zakazuje swym ludziom czytowanie gazet« zamiast »czytowania gazet«. Zakazywać czegoś, a nie zakazywać coś.

Nr. 89: »W Pelplinie, wsi, będącej siedzibą biskupa warmińskiego (?), uchwaliła rada gminna 100 marek dla luterskiej gazety »Dirschauer Zeitung«. Wieś ta nazywa się po polsku *Peplin* (Zob. ks. Kujota »Opactwo Peplińskie«), w której mieszka chełmiński biskup, obecnie ks. Rosentreter. Stolicą biskupią Warmii jest Frauenburg, ktorego polska nazwa »Narzyce« poszła w zapomnienie. Biskupem jest tam ks. Thiel.

Nr. 94: »Miasto S. Francisco jest dziś największą i główną »metropolitą hadlową« nad brzegiem Pacyfiku«. »Metropolita« to arcybiskup, miasto zaś główne nazywamy z grecka »metropolią«. Mamy sprawy handlowe i szkoły handlowe«, ale nie mamy »miast handlowych«, tylko »miasta handlowne«. Hamburg np. jest miastem handlowym.

»Pięć wysepek pochłonęło morze«. W takim razie musiał powstać nowy kraj. Zdanie powyższe powinno być brzmiąc tak: »Morze pochłonęło pięć wysepek«.

Nr. 95: »Co pan rozumiesz *pod słowem* rewolucya?« zamiast »przez słowo«.

Nr. 109: »Wystawa *robót włosowych*«. Dotychczas patrzeliśmy na roboty ludzi i niektórych zwierząt, ale nie wierzymy, aby włosy wykonywały jakieś prace czyli roboty. Miały to być »wyroby z włosów«.

»*Aby owe buty poszukać*«. = »Aby owych butów poszukać«, gdyż szukamy »czego« nie »co«.

Nr. 121: »Księżna Zajączkowa wydała *wieczór tańczący*«. Jeszcze nikt z ludzi nie widział, aby wieczór tańczył, ale wielu brało udział »w wieczorku z tańcami«.

Nr. 123: »Ciało zabrano *do morgi*« zamiast »do trupiarni«. Zdaniem mojem »Dz. Berl.« pisze dla Polaków, nie dla Francuzów.

Nr. 129: »Matka z młodszą córką trzymały starego, syn zaś obrabiał ojca tak długo to nożem, to znów grubym kawałem drzewa (recte: grubem drewnem), aż zakończył swój nieszczęsny żywot«. Wnioskować z powyższych słów można, że syn, bijąc ojca, zmęczył się i ze zmęczenia zakończył życie. Ale ten syn musiał zmartwychwstać, skoro go żywego odstawiono do więzienia. Dosłowne tłumaczenie z niem. gazety.

»Właśnie zjechała komisya śledcza, zabrawszy zwłoki i spisawszy *prowizoryczny* protokół«. Podług układu powyższego zdania — to komisya śledcza najprzód zabrała zwłoki, potem spisała tymczasowy protokół, a nakoniec zjechała na miejsce. Powinno być: »Komisya śledcza zjechała na miejsce, spisała tymczasowy protokół i zabrała zwłoki«.

»*Tragedya* w Czerniakowie. Wczoraj późnym wieczorem w Czerniakowie pod Warszawą rozegrał się straszny *dramat*«. Raz tragedia, drugi raz dramat. Pomiedzy tragedya a dramatem jest różnica, jak pomiedzy ciemną nocą a pochmurnym dniem«.

Nr. 171: *Czapka dziecinna*. Przecież czapka nie może być ani dziecinna ani też poważna, ale jest »dziecięca«, jeżeli dla dziecka przeznaczona.

Nr. 176: »Były trzy matki na okręcie: jedna z nich w 1. klasie powiła jedno dziecko, druga w 2. klasie — bliźniaczki, a trzecia w 3. klasie (słuchajcie!) *trojaczki!!!*« (= trojęta).

Nr. 184: »Chrószcz liczył 62 *lat*« zam. »lata«.

Nr. 187: »Przed znajdujący się w tym domu skład bielizny zajechała doróżka, z której wysiadło *dwóch jegomościów*«. »Jegość« ma w gen. pl. »ichmościów«.

Nr. 256: »Mowa p. *Karola Rose*« zam. »Rosego«.

»*Jednem słowem*« zam. »słowem«.

»Starców, kobiety, niemowlęta *masakrowano*« = kaleczono, mordowano, wycinano w pień.

Nr. 268: »Ze wszystkich osób, znajdujących się na okręcie, zdołano *tylko sześciu* uratować życie«. Jeżeli kładziemy liczebnik bez rzeczownika, wtedy mówimy »sześciom«¹⁾. Zdanie to tak brzmieć powinno: Ze wszystkich osób, znajdujących się na okręcie, tylko *sześciom* uratowano życie« albo: »sześciu osobom« uratowano życie.

Nr. 274: »Nieruchomości nieomal wszystkich Chińczyków i wielkiej części obcokrajowców są *wzburzone*«. Dotychczas słyszeliśmy o »wzburzonych umysłach« i o »*zburzonych* nieruchomościach«.

»Rodzice z tej parafii, którzy pragną zameldować swe dzieci na polską naukę przygotowawczą do Sakramentów św., raczą *je zgłaszać* do redakcyi »Dz. Berl«. — Kogo? Dzieci czy Sakramenta św.? Czasownika »zgłaszać« język polski nie posiada. Czasownik »zgłosić się« nie jest przechodni, więc *nikogo zgłosić nie* można.

»Na wyspie Ceylon *wylądowano* 50 marynarzy«. »Wylądować« jest czasownikiem nieprzechodnim. »Na wyspie Ceylon wylądowało 50 marynarzy«. *Lądować drugiego* nie można, ale można *wysadzić* na ląd.

W artykule o sprzedawczykach czytamy: »Każdy Polak *go stronił*« (Jeder Pole mied ihn). Mówimy: »Stronić od kogo«.

Największa prowincya pruska nazywa się »Śląsk« nie »Szląsk« od wyrazu *ślężina*, co oznacza łagodne przejście z okolicy górzystej w równinę.

»*Przed sprzedawczykami* i frymarczykami ziemią polską strzedz się nam bardziej potrzeba, niż *przed dżumą* i *czarną ospą*«. Po polsku mówi się: »wystrzegać się czego« nie: »przed czem« lub »przed kim». (Szczecin). *Fr. Chojecki.*

K. Irzykowski: *Nowele*, Stanisławów 1906.

Ścielił się blask (93) zam. *słał* się.

Zauważam jednak z góry (162) zam. *zaznaczam*, *zastrzegam*. Można *uważać* i *zauważyc*, lecz nie *zauważać*.

Wroński: *Rozbrzaski*, Warszawa, Kraków 1906.

uśmierca (25, 106) zam. *zabija*.

Lzami zwilżone, *obślizgłe* (97). Istnieje jedynie przymiotnik: *oślizgły*.

Tryszcą (90) zam. *tryskają*. Błędna tę formę wprowadził Przybyszewski.

¹⁾ Najwłaściwiej: *sześci*; zapomnianą tę formę zastępuje się częściej przez *sześciu* niż *sześciom*. Red.

Drgło (55, 88) zam. drgnęło.

Gwiazdami szamocą (19) — szamotać co, nie czem (a najwłaściwiej tylko *szamotać się*. Red.).

Wł. Perzyński: *To, co nie przemija*, Warszawa 1906.

Ukazały się *dwa* rozespiane *dziewczęta* (91) zam. ukazało się dwoje rozespianych *dziewcząt* (lub: *dwie rozespiane dziewczęta*. Red.).

Emilia T. Bernsztejnowa: *Z cichych dramatów*, Łódź, Warszawa 1906.

Ale może ty mię *okpiwasz* (108) zam. okpiwasz, raczej: oszukujesz, zwodzisz.

Od miesięcy powtarzają się te naigrawania (24) zam. od miesięcy wielu, kilku.

Począł się do niej *odnosić* protekcyjonalnie (61) zam. zachowywać się, zwracać się. Autorka nie ustrzegła się rusycyzmu. Odnosić się = tyczyć się, zmierzać do czego i t. p.

Jej brylanty zamieniły się *w strassy* (49). Imitacje?

Wpadł raczej, *jak* wszedł (39) zam. niż wszedł.

Julian Nowakowski: *Na ofiarnym stosie*, Lwów 1906, 2 części.

Proszę o *turę* walczyka (37) zam. o tur. (Sądzymy, że *tura* lepsza, bo franc. *la toure*. Red.).

Zmysłem tym wyczuwał potrzeby, warunki i istotę życia bez szczególniejszego wysiłku, bez długich *debat* (I. 92) zam. dochodzeń, rozmyślań. Nadto autor popełnia błąd w odmianie: debatów.

Wynalazków... dokonywanych przez *debatujących* myślicieli (*ibid.*) jak wyżej: oddających się rozważaniom, dochodzeniom, roztrząsaniom i t. p. Debaty — są to spory, dyskusye.

Niebezpieczeństwo groźnych *epigonów* szkarlatyny wcale nie było *wykluczonem* (I. 118) zam. niebezpieczeństwo następstw nie było usunięte. Nadto błąd składni: *wykluczonem* zam. wykluczone.

Ukończony(?) słuchacz... (II. 21). Czy słuchacza skończono? (Błąd logiczny, ale pospolity. Red.).

Najniższe obudzają *instynkta* (II. 119) zam. instynkty, popędy. (Wiktorstadt.) A. Drogoszewski.

III. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

37) **Historia polska czy h. Polski?** (E. K.)

Jak lepiej dać w tytule podręcznika dla nauki szkolnej i domowej: **Historia polska czy Historia Polski.**

— Jedno i drugie jest zarówno używane; logiczniejsze jest drugie.

38) »Od Sandomierza, od Krakowa, od Przasnysza« — zamiast »z okolic Sandomierza, z Krakowskiego«.

39) »...ograniczam się wskazaniem kilku kątów widzenia...« — zamiast »ograniczam się do wskazania, na wskazaniu«. (J. R.)

Wiem, że te zwroty są błędne, ale nie mogę zrozumieć, dlaczego ich używał tak słynny językoznawca, jak (boję się go nawet wymieniać, zresztą pozostawiam to decyzji Szanownej Redakcji) ś. p. Jan Karłowicz w dziełku swem p. t. »O człowieku pierwotnym« na str. 39, 47, 154 i innych (wyd. w 1903 r. we Lwowie)?

— Dlaczegożby zwroty: »od Sandomierza«, »od Krakowa« i t. p. miały być błędne — trudno zrozumieć. Przecież *od* w znaczeniu »ze strony« jest pospolicie używane: od wschodu, od północy i to użycie da się poprzeć niezliczonymi przykładami z najlepszych autorów.

Co do zwrotu 39) to pomimo całej czci dla pamięci ś. p. Karłowicza musimy go uznać za rusycyzm, bo w języku polskim mówimy »ograniczyć się do czego — lub na czym«. Pisaliśmy o tem w Porad. I, 31. IV, 102. 139. V, 135. VI, 36.

40) Czy dobrze zbudowane są następujące zdania: (J. R.)

a) »Niniejszym Zarząd miłośników sceny w Sannikach zaprasza państwa N. N. na przedstawienie, mające się odbyć w dniu...«

b) »Rozkazawszy pokojówkom uprzątnięcie salonu na przyjazd gościa, sam udałem się w las na spacer«.

— W »budowie« zdań tych nie widzimy usterek; widzimy je natomiast w porządku czyli szyku wyrazów. Oto np. w zdaniu a) powinien być wyraz 1. (niniejszem) między »zaprasza« a »państwo«, nadto ma być biernik: »państwo« nie dopełniacz: »państwa«. W zdaniu b) dalibyśmy zam. »uprzątnięcie« — »uprzątnięcie«, opuścilibyśmy »sam« — zresztą uważamy je za dobre.

41) Wskazane = zalecone, pożądane? (J. R.)

Ten wyraz z dzienników już się przedostał aż na prowincję do codziennego użytku; tymczasem popisują się nim ci inteligenci, którzy naśladowają chętnie styl gazeciarski, choćby półzargonowy. Nawet poważniejsze organy prasy idą tym śladem; np. »Nowa Gazeta« (która bynajmniej nie jest purystką!...) w Nr. 196 (395) umieściła na 1. stronie takie zdanie: »Z teoretycznego punktu widzenia

jest to *wskazanem*, aby zawodowe związki robotnicze tworzyły tylko organizacje robotnicze...». Czyby nie było to zdanie zrozumialsze, gdyby na miejsce »wskazanem« postawić »pożądaniem«?

— Słuszna uwaga. Pisaliśmy o tym wyrazie w rocz. I. 10. 104. 152; II. 106; VI. 112.

42) Pruszków czy Prószków? (J. R.)

Czy nyzwa »Prószków« (stacya kol. W. W.) pochodzi od wyrazu *proch*, *prószyć*, czy też prędzej od jakiegoś nazwiska obcego, skoro wszyscy piszą »Pruszków« (a może tu działa analogia pisowni rosyjskiej: »Прушковъ«)?

— Od jakiego nazwiska obcego mógłby *Pruszków* pochodzić? Że ma z *prochem* etymologiczny związek, nie ulega wątpliwości, jeżeli ta nazwa nie jest przekręcona podobnie jak wiele nazw miejscowości. Pisownia przez *u* jest podobna jak w *Brudno* (pod Warszawą), które pochodzi od *brodu*, (brodzić, nazwisko Brodziński), ale że to *o* zawsze jest ścieśnione, upodabniamy *Bródno* do *brudu* i piszemy przez *u*. Coś podobnego zaszło i z Pruszkowem może pod wpływem pisowni rosyjskiej.

43) Zarzewie — żarzewie. (J. R.)

W słownikach znajdowałem tylko »zarzewie«, ale w Warszawie wychodziło pismo p. t. »Żarzewie«, więc gdzie jest słuszność?

— Wprawdzie jest *zar*, ale *zarzewie* przez proste wyodrębnienie głosowe, bo unikamy podobnych brzmień w dwu po sobie następujących zgłoskach. Wszak pochodzenie wyrazu i w tem brzmieniu jasne, i gwałtu nie należy zadawać głosowni polskiej. Przecież nie mówimy *żorza*, lecz *zorza*, lubo jest *żrenica* i *źródło*.

IV. WYJAŚNIENIE

Do zapytania 35. (z nru 8. str. 117.) otrzymaliśmy od prof. Uniw. Jagiell. Dra Jana Łosia następujące objaśnienie, za które serdeczne składamy dzięki.

»W dziś otrzymanym zeszycie »Poradnika« znajduję zapytanie, co znaczy »*rykunia*«. W słowniku N. Horbaczewskiego (»Словарь древняго актового языка сѣверозападнаго края и Царства Польскаго« Wilno 1874) znajduję objaśnienie, które przytaczam tu w przekładzie: »*Rykunie* albo *dworniczki* — kobiety, wyznaczone do dozoruwania krów w folwarkach królewskich. Na każdy folwark przypadało krów 20. Dozorczyniom tym dawano rocznie po 2 kopy groszy

i po 4 beczki żyta«. W słowniku litewskim Kurschata («Littauisch-deutsches Wörterbuch» Halle 1883) czytamy: »Rikunia, -os, subst. f. die Meierin, Verwalterin«.

V. ROZMAITOŚCI.

Nowy język.

Książki, drukowane po polsku, zaczynają wychodzić w Wilnie, w Mińsku, w Kijowie. Jest to objaw niewątpliwie radosny i w swoim czasie, omawiając ukazanie się *Kalendarza Mińskiego*, zwróciliśmy na to uwagę. Ale — każdy medal ma dwie strony... I tu więc istnieje strona druga, na którą obowiązek publicystyczny nakazuje nam zwrócić uwagę publiczną.

Idzie mianowicie o to, ażeby książki, wychodzące w t. zw. prowincjach zabranych, nie tylko były *drukowane po polsku*, ale i *pisane po polsku*. A tak jest nie zawsze. W tym kierunku zdarzają się czasem przykłady wprost oplakanej nieznajomości nie tylko składni, ale nawet słownictwa polskiego. Tworzy się *nowy język*, język »krajowy«, jak może zechcą go nazwać dla zaznaczenia swej odrębności twórcy stronnictwa tej nazwy na kresach. Przeciw tej »krajowości« języka musimy jednak zaprotestować stanowczo i bezwzględnie.

Oto main przed sobą wydaną w Kijowie, a drukowaną u T. Meinandera przy ul. *Puszczyńskiej* książkę p. t. *Psychologia w zarysach*. Autorem jej jest p. Wiktor Berens. Nie wchodzę w ocenę naukową tej pracy, zostawiając to specjalistom. Pozwolę sobie natomiast przytoczyć kilka prób »języka krajowego«, w jakim prowadzony jest cały wykład »Psychologii« od pierwszej do ostatniej stronicy.

Nie mówiąc już o »ciężkości molekulojowej«, o »kalloidach, które są nadzwyczaj drażliwemi względem agentów zewnętrznych i pozbawione są prawie zdolności difuzyjnej«, spotykamy w książce p. Berensa zwroty i wyrażenia takie:

»Gazy *difuzują wskroś* gazy, płyny *difuzują wskroś* płyny« (str. 8); »koeficyenty termiczne ciał«; »temperatura *plawienia*«; »*elektroprzewodność* ciał«; »*w pewny peryod* rozwój komórka się ściska pośrodku«; »tu musimy *konstacyować*« (str. 9); Herbert *skłania* się do przypuszczenia, że niegdyś *musieli* istnieć w przyrodzie warunki i t. d.«; »materya jest odpowiednio *skonstrucyowaną*«; »infuzorje są *nieco innego, jak* komórki«; »w dorosłym człowieku *naliczają* do

26 biljonów komórek, nieustannie *krążących się w potokach* jego naczyń krwionośnych« (str. 11); »*epitelij* (tak!) składa się z komórek«; »*endotelij*«; »kilka *płat*ek, połączonych ze sobą jednym *skrajem*« (str. 13); tkanka *odnoidowa* składa się z komórek gałęzistych, złączonych ze sobą odrostkami, formującymi *PELLI*«; »wnętrze komórek *przedstawia się włóknistym, siatczanym, niekiedy ziarczanem*«; »*mięki*sz gęsty, odegrywający rolę *izolata*« (str. 15); »nierzadko włókna nerwowe wypuszczają liczne gałęzie *kolateralne* z kutasikami na dokończeniach« (str. 16); »wprost od wierzchołku *konusu*« (str. 17); »komórki *Puankare*« (str. 17); »odrostki *drzewopodobne*« (str. 18); »komórki *polimorfne*«; »do wiadomych przykładów można dołączyć *wielu innych*« (str. 20); »główna rola w tej całości przynależy się centrom wyższym: mózdziku i dużemu mózgu głowy (str. 21); wszystkie zjawiska jesteśmy w stanie wyjaśnić, *raz dopuściliśmy* hipotezę, że...« (str. 22); »*dusza ludzka wyjawia* się przez i za pomocą ciała« (str. 24); »*w peryod poranny* życia« (str. 26); »o żadnej *ekwivalentności*« i t. d. i t. d. na stu kilkunastu stronicach bitego druku.

Tak wygląda »nowy język«. Głęboki smutek ogarnia na myśl, do jakiego braku poczucia ducha mowy ojczystej doszły niektóre jednostki na kresach. Niedługo może będziemy mieli pisane takim językiem powieści i poematy, przeciw czemu, naturalnie, stronnictwo krajowe nie zaprotestuje, stojąc na gruncie »tutejszości«.

Co do nas, uważamy za konieczną rzecz wołać głośno o ratunek, póki czas jeszcze, póki z polszczyzny na kresach nie uczyni się coś w rodzaju gwary górnośląskiej. (»Gaz. Codzienna«).

Czy należy używać wyrazów: »jaszczur« »zaraza syberyjska« »dżuma«?

Brak ogniska naukowego, któreby się opiekowało w Warszawie rodzimą nauką weterynaryjną, robi to, że do języka potocznego i do prasy wkradają się w tej dziedzinie dziwolągi językowe, nie mające wspólnego z językiem polskim — oprócz przypadkowego współbrzmienia. W ostatnich latach zaczynają się upowszechniać w zakresie weterynaryi trzy, w nagłówku wypisane, wyrazy, będące naleciałością z języka obcego, naleciałością tem szkodliwszą, że na pozór są wyrazami polskimi.

Wyraz »jaszczur«, tak często obecnie używany dla oznaczenia »zarazy pyska i racie«, choroby zaraźliwej, napastującej bydło rogate, owce i trzodę chlewną, wzięty jest wprost bez zmiany z języka rosyjskiego i to w błędnym znaczeniu.

Zaraza pyska i racie uważaną była niegdyś nie za jedną, lecz za dwie choroby niezależne od siebie. Jeszcze »Ustawa podróży we-

teryaryjnej z r. 1844« wydana dla Królestwa Polskiego, odróżnia »zarazę pyskową« (*lues oris s. aphtae* — po rosyjsku ящурь od »zarazy racic« (*paronychia epizootica*, po ros. »повольная хромота«).

Wyraz »jaszczur« oznaczał po polsku gatunek płaza, jużto kopalnego — »*Ichtyosaurus*« (rybojaszczur), jużto współczesnego Jaszczurem nazywano też u nas skórę końską lub oślą wyprawioną na chropowato, podobną do skóry jaszczurczej, lecz na rozeznanie choroby, o której wyżej była mowa, wyrazu tego nie używano. Jedynie A. Petrow w swoim słowniczku gwary Polaków litewskich »jaszczurem« nazywa chorobę gardzieli u wołu (Karłowicz: Słownik gwar polskich), coby przypominało nieco zarazę pyskową. Niewątpliwie jednak do gwary litewskiej wszedł ten wyraz z języka rosyjskiego, gdyż Adamowicz, którego wykłady posiadamy, nigdzie wyrazu tego nie używa. Linde również znaczenia choroby »jaszczurowie« nie nadaje. Rudnicki, Seifman, Ostrowski i wielu innych autorów, piszących w zakresie weterynaryi, wyrazu »jaszczur« nie używali.

Należy więc wyraz ten koniecznie usunąć, a używać nazwy »zaraza pyskowa i racicowa« przynajmniej do czasu, dopóki nie odnajdziemy w języku ludwym jakiejś nazwy odpowiedniejszej, »Gęba ognia« (wykłady Ostrowskiego), »żaba« (tamże), »pyskówka«, jako nieestetyczne lub niewłaściwe muszą być pominięte. wreszcie nazwy: »afty epizootyczne« i »zaraza aftowa« (Seifman) nie są polskie a są niewłaściwe wobec tegoczesnych pojęć o tej chorobie.

»Zaraza syberyjska« jest tylko prostym przetłumaczeniem rosyjskiej nazwy »sibirskaja jazwa«, co po polsku znaczy »wąglik« albo »karbunkuł«. Jest to choroba znana powszechnie ludowi, nosząca jeszcze nazwy ludowe: »zaraza śledziony«, »zgorzel śledziony«, »na krew«, »czarna krew«, »na śledzionę« i wiele innych jeszcze nazw polskich mająca, ale której nigdy nie nazywano »zarazą syberyjską«. Naleciałość tę zatem nieodwołalnie trzeba usunąć, zwłaszcza że nazwa ta choćby w tłumaczeniu użyta, daleką jest od prawdy, gdyż wąglik nie jest chorobą swoistą dla Syberyi, ani też niema żadnego dowodu, iżby kolebką jej była Syberya«.

»Dżuma« — jestto nazwa, którą kilkakrotnie spotkałem w prasie warszawskiej w znaczeniu »księgosuszu«, po rosyjsku noszącego nazwę »czuma rogota wo skata«. I ta choroba rozmaicie się u nas nazywa: więc »pomorem na bydło«, »powietrzem bydlęcem«, »zarazą bydlęcą« (tłumaczenie niemieckiej nazwy

»*Viehseuche*), ale nigdy nie nazywała się »d ż u m ą«, gdyż ta ostatnia nazwa, jak wiemy, odnosiła się do owej groźnej dla ludzkości zarazy, którą inaczej »morem«, »powietrzem morowem«, »czarną śmiercią« i t. d. nazywano. Naleciałości tej należy się wystrzegać, gdyż łatwo może nastąpić nieporozumienie, jak to miało już przed kilkoma laty miejsce, gdy jedna z lwowskich gazet, opierając się na przeczytanej w warszawskim dzienniku wiadomości, iż w jednej z zachodnich gubernij Rosyi europejskiej wybuchła »dżuma« — pospieszyła się podzielić tą wieścią z czytelnikami, nie przypuszczając, iż była tam mowa tylko o księgosuszu, groźnym dla bydła, ale nieszkodliwym dla zdrowia człowieka.

(»Przeł. weterynarski).

Stanisław Królikowski.

VI. NOWE KSIĄŻKI.

K. Króliński: *Pisownia polska ze słownikiem* podług gramatyki prof. Kryńskiego i uchwał Kom. językowej Akad. Umiej. tudzież Zjazdu Rejowskiego. Wydanie 3. Lwów 1907.

Wracamy do tej książeczki po raz drugi, ponieważ się pojawiła w wydaniu trzecim, co do formatu i objętości — znacznie powiększonym. Autor uprościł część teoretyczną i starał się uniknąć błędów naukowych; uproszczenie to wyszło stanowczo na korzyść książeczce, chociaż w niej pokutują dalej formy gramatyczne jako zjawiska ortograficzne. Radzibyśmy również, aby z obrębu pisowni wyłączyć sprawę »dzielenia wyrazów« na zgłoski; jestto wprawdzie zabytek archeologiczny, ale właśnie dlatego miejsce jego w — muzeum. Kto będzie pisał podręcznik dla zecerów, niewątpliwie i tej sprawy nie pominie; w książce szkolnej a zwłaszcza w podręczniku ortograficznym niema na to miejsca.

Więcej niż połowę książeczki zajmuje słownik ortograficzny, i jako słownik, abecadłowo ułożony, pożyteczny, bo praktyczny.

Jeżeli pierwsze dwa wydania nie wolne od błędów, znalazły tak szybki odbyt, nie wątpimy, że i trzecie rozejdzie się rychło. Szkoda tylko, że przez uwzględnienie uchwał Zjazdu Rejowskiego, dotąd nikogo nie obowiązujących, wprowadza się nowe w naszą pisownię zamieszanie.

R. Z.

OD REDAKCYI.

Wskutek reklamacyi nr 8. i 9., które miały wyjść(?) w sierpniu i wrześniu, przypominamy Szan. Abonentom naszym, że »Poradnik« wychodzi na początku każdego miesiąca **prócz sierpnia i września**, że przeto nr. 8. wychodzi w październiku, nr. 9. w listopadzie, a nr. 10. w grudniu i na tym nrze kończy się rocznik. Tylko w r. z. spróbowaliśmy wydać numerów 12, atoli po tej próbie, która nam przyniosła deficyt, musieliśmy powrócić do nrów dziesięciu, nie chcąc zupełnie zwiijać wydawnictwa.

Jeżeliby który z Szan. Abonentów życzył sobie rozszerzenia ram pisemka, niechaj mu przysporzy abonentów, a chętnie dwa arkusze miesięcznie wydawać będziemy. Na razie nie stać nas na to, i dlatego przepraszamy za zawód — ale według stawu grobla...

Ogłoszenie.

W czerwcu r. b. opuściła prasę

Gramatyka języka polskiego

dla szkół średnich, opracowana przez *Ignacego Steina i Romana Zawilińskiego*.

Książka ta oprócz znanych działów (składni, etymologii, fleksyi i głosowni) zawiera dotąd w gramatykach nieuwzględniony dział „o znaczeniu wyrazów” i „stylistyczne właściwości zdania”; nadto przez wykład przystępny i jasny staje się podręcznikiem wszystkich, miłujących język ojczysty i dbających o jego rozwój i poprawność. Szczegółowy „Skorowidz”, na końcu książki umieszczony, ułatwia poszukiwanie.

Cena książki oprawnej w płótno K. 3 h. 20. Skład główny dla Galicy i WKs. Poznańskiego w księgarni G. Gebethnera i Sp. w Krakowie; dla Królestwa i Cesarstwa w księgarni Michała Arcta w Warszawie.

TREŚĆ: I. Pokrewieństwo języków i wpływ ich wzajemny przez R. Zawilińskiego. — II. Pokłosie. Rusycyzmy i inne błędy językowe w warsz. »Świecie« przez Dra B. Trojanowskiego; Błędy językowe w »Dzienniku Berlińskim« przez Fr. Chojeckiego; błędy w kilku książkach przez A. Drogoszewskiego. — III. Zapytania i odpowiedzi (37—43). — IV. Wyjaśnienia przez prof. Dra Jana Łosia. — V. Rozmaitości (Nowy język. Czy należy nazywać wyrazów *jaszczur*, *zaraza syberyjska*, *dżuma*). — VI. Nowe książki: K. Króliński: *Pisownia polska* wyd. 3. — Od Redakcyi. — Ogłoszenie.

Przedruki w całości lub w części dozwolone tylko z podaniem źródła.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Roman Zawiliński.**

Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządkiem J. Filipowskiego.